

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
we Lwowie	zł. 20.	zł. 5.	zł. 2.
we Lwowie	zł. 21.	zł. 5.50 c.	zł. 2.25 c.
do Prus	tal. 17 gr. 2	tal. 4 gr. 8	tal. 1 ar. 16
Rzeszy niemieckiej	tal. 17 gr. 2	tal. 4 gr. 8	tal. 1 ar. 16
Francji i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
Turycji, Włoch i Szwajcarii	116	29	10
Belgii	80	20	7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. — Listy reklamacyjne niezapłacone, nie ulegają frankowaniu. — Listów nielubianych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.
Ogłoszenia (inzeraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należności stałej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Tomasz Kochański przy placu Katedralnym pod L. 31, w domu p. Majewskiego. — W Wiedniu p. A. Oppel, Wolzsee 22. — Na Francję i Anglię w Paryżu W. Wykukowski Wincenty Raczkowski, Rue du pont de Lodi N. 1. — Zaś tryb ogłoszeń: we Lwowie p. Zerkow i Arnold ulica Halicka Nr. 240. — W Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem p. Haasenstein i Vogler w Berlinie p. A. Relemeyer — w Frankfurcie nad Menem p. G. L. Dabbe & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu p. Jenke & Sarnighausen.

Skopiowania nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i nie są opłacone.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na „CZASU”

od 1go Kwietnia 1867

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
we Lwowie	zł. 20.	zł. 5.	zł. 2.
we Lwowie	zł. 21.	zł. 5.50 c.	zł. 2.25 c.
do Prus	tal. 17 gr. 2	tal. 4 gr. 8	tal. 1 ar. 16
Rzeszy niemieckiej	tal. 17 gr. 2	tal. 4 gr. 8	tal. 1 ar. 16
Francji i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
Turycji, Włoch i Szwajcarii	116	29	10
Belgii	80	20	7

Prenumeratę przyjmują:

We Lwowie: w Agencji „CZASU” p. Tomasz Kochański, przy placu Katedralnym pod L. 31.

W Wiedniu: p. A. Oppel, Wolzsee 22.

W Paryżu: (na całą Francję, Anglię i Belgie) W. Wykukowski Wincenty Raczkowski, rue du pont de Lodi N. 1, tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, a jeżeli można o nadesłanie dawnego adresu drukowanego, lub przynajmniej przytoczenie numeru tego adresu.

Cena „CZASU” za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Kraków 28 marca.

Drugi artykuł pod napisem „Galicya” w numerze z 24go b.m., rozpoczyna *Debatte* uwagą spowodowaną naszym wyrażeniem: że w polityce znamy tylko zasady i interesy. „Polityka, a zwłaszcza polityka ludowa (wyznawcy, że nie jasno nam się przedstawia, co przez taką politykę *Debatte* rozumie), składa się jeszcze z różnych innych części, i tak np. z prawdziwego określenia położenia dla codziennych dyskusji, z przewidzenia na przyszłość i z konstytucyjnej moralności zawsze”. Brakowi tych czynników w naszej obecnej polityce, przypisuje *Debatte* „zagoryczenie”, jak nazywa, naszej dyskusji. Nam się zdawało, że „czynników” tych niepomijamy. Z położenia zdajemy sobie sprawę, i widzimy je może zbyt jasno, dla obecnej dyskusji z *Debatte*. Przewidzenia nasze nie rokują przyszłości zapewnionej w systemacie jakiegoś dziennika wiedeńskiego. Co się tyczy zaś moralności, tej nigdy nie spuszczamy z oka, nie jest ona wprawdzie u nas „konstytucyjną”, ale niesłychanie do sprawiedliwości, z konstytucją czy bez konstytucji, podobna. Lecz wszystkie te czynności nie są kierownikami w polityce: kierować mogą tylko zasady i interesy. Owóż to co *Debatte* „zagoryczaniem” nazywa, jest podobno stanowczości tylko, jaka być musi tam gdzie zasad dla interesów poświęcić się nie chce. Do tego się przyznajemy, jakkolwiek w obecnym systemacie i położeniu może to być bardzo nie na rę-

kę. Mamy atoli przekonanie, że w kraju naszym poświęcić zasady bez narażenia na szwank interesów nie można.

Z powodu tej stanowczości na dyalektykę *Debatte* zgodzić się nie zdołamy. Zarzuca nam, że straszmy dualizmem. Nie straszmy bynajmniej; uważaliśmy tylko w tym systemacie gdyby był dokonany, próbę wielce dla monarchii a zatem i dla nas szkodliwą, niebezpieczną. I nie sami jedni tylko zapatrujemy się w ten sposób na dualizm, którego broni *Debatte*. Oto co mówi *Presse*, organ niemiecki, ale stanowczo swój zasady broniący, o tym samym artykule, który nas zajmuje:

Gdyby kto zapewnieniem dzienników barwy węgierskiej utwierdził, sądził, że Austria przyjmując systemat dualistyczny, najdoskonalszą formę państwa wybrała. Polityka dualistyczna ma być tak gładką jak trzcina. „Jest ona centralizacją tam gdzie tego żąda interes, potęga i bezpieczeństwo monarchii; — jest dualizmem, gdzie to historycznemu rozwojowi monarchii odpowiada, a uprawniona stróża historycznego stanowiska Węgier czyni niezbędną; — jest federalizmem, gdzie tego autonomia królestw i krajów wymaga. Taka właśnie polityka, z właściwościami i potrzebami monarchii austriackiej i koniecznych warunków nowoczesnego (modern) państwa wypływa. Ani jedno z wielu używanych silnych wyrażen (Schlagwörter) do niej się nie nadaje. Ze wszystkich systematów, które centralizacją, dualizmem i federalizmem używają, odrzuca ona ostateczności, a ze wszystkich trzech zatrzymała to co zdrowe i żywotne. Jest ona kompromisem między trzema systematami, i w ten jej pierwszeństwo”. Takie to niestrawne *tutti frutti* podaje *Debatte* krakowskiemu *Czasowi*, który dotąd jeszcze swego wstrętu do dualizmu przewidywać nie może. Pójdź do altanki, miesiały chłopcze, tam sobie można być tak poufale — szepce siostra *Debatte*; — lecz *Asus* za nią się udal, tem bardziej wątpliwe należy, że to *mischcompositum* z politycznych systematów istnieje tylko w wyobraźni *Debatte*, w rzeczywistości zaś nie jest czem innem, jak skostniałym dualizmem przybrany w kokiardy obwarach państwa i równoprawności. Jakże to tylko powiedzieć można, że taka polityka odpowiada wymaganiom nowoczesnego państwa! Mówi owo nowoczesne (Modernisierung) Austrii polegać na konstytucyjnym aparacie, jaki teraz w życie wprowadzić zamierzają? Czy na ośmiastu sejmach, dwóch parlamentach i delegacji, owym politycznym instytucyjnym? Państwo któreby się szubowym ruchem tej przebiegłej maszynierii poruszać miało, musiałoby popaść w śnieg, chociażby nawet „zdrowe i żywotne” na świat przyszło...

Czy i w *Presse* widzi *Debatte* „zagoryczenie” i tym samym je przypisuje powodowi? Czy i *Presse* brakuje świadomości położenia, przewidzenia przyszłości i konstytucyjnej moralności? A jeżeli takie ma o dualizmie przez *Debatte* określonym zdanie dziennika centralistycznego, jakież może mieć *Czas*, który nie chce dualizmu, porównanie jak centralizacji? Oto właśnie, że gdy taka maszyna, jaką opisuje *Presse* jest nie-

możliwa, przeto dualizm, aby stać się niezbędnym będzie centralizacją. „*Czas* gromadzi obawy, i pisze raz o centralizującym dualizmie, to znowu mówi o centralizacji dualistycznej” — zarzuca nam *Debatte*, i za- prasza, abysmy jeden krok dalej uczynili: „federalistyczno-dualistyczno-centralizacja; — dualistyczno-centralistyczno-federalizm; — albo centralistyczno-federalistyczno-dualizm, nierównie bliżej byłby prawdy, a węgierska myśl daje nam wszystkim w istocie wszystko czego tylko przy warunkach nowoczesnego państwa żądać możemy.”

O ile tę dyalektykę rozumiemy, *Debatte* chce koniecznie ukazać nam w dualizmie federalizm. Niestety widzimy go tylko w słowach przez dziennik rzezonny ustawionych ale pogodzić się żadną miarą nie dajemy. Porzućmy częstą nomenklaturę, a przejdźmy na pole faktów. Jeżeli ma być federalizm, po co dualizm? Może być królestwo węgierskie, a dla tego nie potrzeba monarchii przeobrazić, i z krajów przedlitawskich tworzyć jakąś scentralizowaną całość. Jeżeli ma być federalizm, co znaczy żądanie równorzędności (*Parität*) z tak zwaną Przedlitawia? Skąd do tej równorzędności w federalizmie prawo? Jeżeli piszemy o centralizującym dualizmie i o centralizacji dualistycznej, to dla tego, że to na jedną wychodzi; bo jak dotąd dualizm centralizuje, a rezultatem jego nie może być nic prócz centralizacji dualistycznej. Czy w zwołanym Reichsracie, gdzie sejmy swej autonomii utrzymać nie mogą, widzi *Debatte* podstawę federalizmu czy centralizacji? A kto wymaga Reichsrathu, jeżeli nie dualizm węgierski? Czy we wszystkich przygotowaniach, w zniesieniu ministerstwa stanu, w zaprowadzeniu ministerstwa oświecenia, we wszystkich rozporządzeniach aż do rozporządzenia o szkołach ludowych w Galicyi, upatruje *Debatte* symptomatów federalizmu gotujące? Dla nas powtarzamy, wątpliwości nie ma; wracamy do centralizacji: od której wprawdzie nie odeszliśmy nigdy zupełnie, a dualizm nas do niej prowadzi. Dyalektyka *Debatte* wzmożniła w nas to przekonanie, i jedyna tylko zupełnie usunęła wątpliwość, to jest, że broni ona przedewszystkiem węgierskiego interesu. Potem co mówi o elaboracji i myśli węgierskiej (*Konzeption*), a czego rozbierać nie będziemy, stanowisko jej tak jest wyraźne, iż nie wiemy zaprawdę, czemu nam zarzucała, żeśmy ją węgierskim nazwali dziennikiem.

Zapewnić ją tylko możemy, że nie piszemy wcale, aby straszny, ani też nie mawia na celu żadnej, jak powiada *Debatte* agitacji *piquant*. Nie agitowaliśmy nigdy; bronimy tylko samych zasad, które od lat blisko dwudziestu w piśmie naszym wyznajemy. Milczeli-

śmy nie raz: nie zmieniliśmy się nigdy. Spodziewamy się więc po owej sympatii, której wyrazem kończy swój artykuł *Debatte*, i za którą jesteśmy jej obowiązani, że zdaniom naszym nie zechce przypisywać innego źródła i celu, jak tylko te jakie mają, to jest, że płyną z przekonania i w usłudze kraju są wypowiedziane.

KORRESPONDENCA CZASU.

Lwów 24 marca.

(B. R.) (*Programmatologia* II. ciąg dalszy — obacz Nr. *Czasu* 65, 66, 69, 71 i 72 *Czasu*).

Widzieliśmy, że tylko wyrażeniem się praw z § 1go ordynacyi krajowej i obowiązków z § 7 i 19 lit a) teje ordynacyi wypływających, Sejm galicyjski zeszedłszy na stanowisko ciała wyborczego, które w idealach swych centralistycznych określał m. system p. Szmerlinga, umożliwił sobie powzięcie uchwały 2go marca r. b. i dokonał bez zastrzeżeń wyboru posłów do Rady państwa.

Widzieliśmy, w jakiej zależności kraj i posłowie do Rady państwa wybrani popadli tym sposobem względem większości rzeczony Rady, gdzie od- tąd w zasadzie Galicya jako taka, jako indywidualność historyczna reprezentowaną nie będzie, lecz tylko jako pośredni okrąg wyborczy wysła- tamże pewną liczbę posłów, którzy ani wszyscy razem, ani z osobą nie mają już podstawy prawnej do awansowania się za reprezentantów autono- micznego kraju. Chciemy to dobrze zrozumieć, po- wtórzmy sobie: Zgromadzenie sejmów galicyjskich, powołujące się ordoonansowi z 4go litogo sta- to się bezwarunkowo tem, czem je chciał mieć p. Szmerling, to jest, pośrednim ciałem wybor- czym do centralnego parlamentu jednolitej Austrii; a gdy tym sposobem postawili się w dyalektycz- nej sprzeczności z dążeniami, przekonaniem i wo- lą kraju i narodu, stało się zaś wyrazem rozszcze- n, i to jak wiadomo nie szczerych drobnej frakcyi świętojskiej, która sama jedna tylko z pobudek wcale nieaustriackich oświadczała się za nie- miecko-austriackim centralizmem, postąpiło sobie tak, jakby nie miało już być rzeczywistą repre- sentacją kraju. Gdyby przynajmniej zgromadze- nie to było stało tak bezwarunkowo posłusz- nym wyrażeniu rozkazu Monarchy, wtedy mo- głoby się tłumaczyć może jakąś rycerską lojalno- ścią średnio-wiekowego legitymizmu, i z woli mo- narchy też, lepiej poinformowanego, otrzymał- kiedys rozgrzeszenie, rehabilitację. Posłuszeństwo świadome, wbrew uznanej, dyalektycznej temu przeciwnej woli kraju i narodu, okazane reskryp- towi ministerstwu, którego legalność sama była z przyczyn bardzo ważnych (Nr. 47 *Czasu*) podana w wątpliwości, nie może być rozgrzesze- nia nawet najwyższą wolą Najj. Pana, ponieważ najwyższa wola ta zachowała się zupełnie nen- tralnie wobec faktów zaszłych w rzeczonym kie- runku.

Skutkiem tego jest, że jeżeli obecnie — co na- stąpi najprawdopodobniej, choć nie literalnie to faktycznie, a w rzeczy już nastąpiło — jeżeli obe- cnie Najj. Pan nakaze w polityce wewnętrznej powrót do zdrowych zasad autonomii prowincyo- nalnej, czyli, jak się wyrażaliśmy wyżej w ciągu tej programmatologii, do zaprowadzenia tego, co by stanowiło powinno istotę tak zwanego dualizmu

się kiedy zajmował sejmikiem jakim albo składem Trybunału, lub czynnościami na sejmie, czynił to wcale nie z upodobania ani przez ambicję, ale dla tego jedynie, że stanowisko, jakie zajmował, nie pozwalało mu się całkiem od tych spraw u- suwać; zawsze prawie tak się umiał urządzić, że przono go o to, czego w istocie sam najgoręcej pragnął. Ostrożność jego wyrażen, najstaranniej ukrywana sztuka i głęboki rozmyśl, przewodniczą- cy wszystkim jego krokom, tym zwłaszcza, które za najbardziej naturalne uchodziły miały, tak utr- twały przekonanie o jego mądrości, łagodności i prawości, że nieraz usuwali się przed nim naj- większe zawiady, i że umiał mówić najczystszy nieprzyjaciółom swojej rodziny i jej interesów, że zasługiwano osobiste na wyjątkowe z ich strony zachowanie się. Powodem do tego było umiarko- wanie, jakim u niego strony wierzono, bo właśnie bratu jego kancelerzowi przypisywano wszystko, co najbardziej raniło nieprzyjaciół i współzawo- dników jego rodziny, kiedy tymczasem w istocie Wojewoda ruski daleko dalej od wszystkich moich krewnych posuwał zasady absolutnej wła- dzy i egoizmu, ilekroć zdawało mu się, że może tego dopełnić skutecznie, ukrywszy jeszcze rękę, z której pocisk wypadał. Głęboka przenikliwość i bystrość zdumiewająca, jaką się odznaczał, służy- ły mu szczególnie w ocenianiu okoliczności i lu- dzi, których chęci, a nieraz i wady, najlepiej w danym razie usłużyć mu mogły. W gruncie nie lubił wcale dawać, i wszystko, co w jakikolwiek- bądź sposób dotyczyło jego własności, obchodził go tak mocno, że z trudnością zachowywał wten- czas maskę umiarkowania; jednakże przyznać na- leży, że jest panem nie zaś niewolnikiem groza, umie dawać i to w sposób zobowiązujący; daje nawet dość często i w wielkiej tajemnicy, tylko nigdy nie dla przyjemności dania, tego w nim nie ma, robi to zawsze w jakimś celu, odnoszącym się do niego samego, chociaż umie wzmocnić, że czyni to z uczucia przez szacunek i przywiązanie.

Gdyby nie przeżył z Wojewodą ruskim lat kilka, w najbliższej pofunacji, podziwiałby w nim tylko, jak tylu innych, duszę najpogodniejszą, naj- bardziej oświeconą i wyższą nad wszystkie drob- ne namiętności i usterki tłum; rozum prawie nieomylny, ilekroć się nie spieszył (co mu się zre-

węgierskiego, to jest prawdziwych swobód auto- nomicznych we wszystkich krajach, wtedy sama jedna Galicya znajduje się w rażącej sprzeczno- ści z swoją reprezentacją, która faktycznie stanę- ła w opozycji z autonomicznym kierunkiem ustroju cesarstwa. Powiedzą, i słusznie, że sprze- czność ta, że opozycja taka w rzeczy nie istnieje, że Sejm nasz jest za autonomią, że większość posłów naszych takież ma a nie inne przekonania, i t. d. My to wiemy wszystko, lecz wiemy i to, że większość posłów naszych tego wszystkiego nie stwierdziła czynem; przeciwnie, postawiła się czynem w dyalektycznej sprzeczności z zasadą i wynikłociami autonomii krajowej, a kraj zbiera owoce nie z tego co kto sobie myśli, ale z tego co czyni dla kraju.

Powiedzą, że wobec odmiennego kierunku mi- nisterstwa, zwłaszcza wobec wskazanego wyżej powrotu do polityki autonomicznej u góry, Sejm galicyjski nie będzie w sprzeczności z krajem; i to wiemy, lecz wiemy niemniej i to, że sejm po- wodujący się prądami chwilowymi jest, jak się również już powiedziało wyżej, zaskewierowany, jest organem rządu a nie kraju, i pozbawia kraj zupełnie udziału w życiu politycznym, do którego wola monarchii upoważniła i powołany został. Sejm taki abdykuje faktycznie; prawa i swobody kraju na rzecz czasowej władzy wykonawczej poświęca, udermnia wynikiłości zasady konstytu- cyjnej wola Monarchy uświęconej; kłótko mówiąc: uniemożliwia rządy konstytucyjne, pozbawiając władzę prawodawczą koniecznego a równoważne- go czynnika, to jest objawu woli narodu.

W państwie konstytucyjnym, jakim z woli Mo- narchy ma być Austria, N. Pan chce władzę praw- dawczą, jak to objawił wielokrotnie i uroczy- ście, podzielać z ludami swymi. Większość sejmów galicyjskich wola Monarchy zapoznała i uniemo- żebniła tej najwyższej woli wykonanie co do Ga- licyi, przynajmniej się sama, że wobec groźb wład- zy wykonawczej wyrazić woli narodu albo nie zdoła, albo nie chce czy nie może, co zresztą wy- chodzi na jedno.

Większość taka jest następnie w sprzeczności sama z sobą; oczywiście w dobrej wierze, nie wątpimy, ratowała ona byt swój poselski następ- stwem zrobionem władzy wykonawczej w punkcie zasad kardynalnych, myśląc, że inne pożytki za- chowa lub przysporzy krajowi.

Atoli byłaby to droga do celu; zuiweczyć po- stawę bytu swego, aby byt ten zachować? Zwią- zać sobie ręce, aby mieć wolność działania? W sprawie żywotnej, zasadniczej przytłumić w so- bie wyrażony głos kraju i narodu dla tego, ponie- waż zakazał minister jeden, a na to, by głos ten podnieść, jeżeli... pozwoli drugi?

Jeżeli zaś oparty na uchwałach z 2go marca i drugi minister nie pozwoli odezwać się sejmowi w sprawach żywotnych kraju, czy sejm nasz znowu milczeć będzie?

Niewątpliwie, ponieważ sam wyzwał się z prawa legalnego oporu przeciw władzy wykonawczej, stawia się za pośrednictwem swej większości przeważnie organem teje władzy. A jeżeli kierunek niemiecko-centralistyczny, postradawszy ma- rzonę dotąd podstawy i nadzieję, przestanie rzą- dzić u góry i ministerstwo powróci na drogę rze- czystych dążeń przyszłego ustroju cesarstwa, jaka wtedy sejmowi galicyjskiemu przypadnie rola? czem okaże rządowi, że i z sejmem galicyj- skim i z Galicyą rachować się powinien? Nieste- ty, nie będzie to w mocy sejmu. Odstępstwo dwi- gające niszczy ufność i poważanie; zresztą na- cóż perswadować tam, gdzie śmiało rozkazać można?

Część literacko-artystyczna.

ROCZNIK

Towarzystwa historyczno-literackiego

w Paryżu

w księgarni Luxemburskiej r. 1867.

(Ciąg dalszy).

Matka Stanisława Poniatowskiego z domu, jak wiadomo, Czartoryska, tak odpowiadała synowi historyi swego brata Wojewody Ruskiego:

„Przyśledzisz na świat z charakterem gwałtownym i dumny, czego najoczywistsze dowody składał już w dzieciństwie swoim, ale obdarzony zarazem bardzo niepospolitym umysłem, od jędo- nastu lat życia potrafił już tak nad sobą zapano- wać, iż wydał się zupełnie zmienionym, do tego stopnia, że o tego czasu, choćkolwiek go zbliża- no znał, albo ciałem za nim śledził, miał go za człowieka umiarkowanego pod wszystkimi względami. W szesnastym roku posłano go po- drożować ze starszym bratem i nancyściem; miał już wtenczas doświadczyć rozgwoź i zresztą, aby oszczędzić miłość własną starszego brata, które- mu zdawał się ustępować we wszystkim. Nie przewidywało to starszemu, dziś wielkiemu kan- celerowi litewskiemu, zarzucić mu, chociaż przez całe życie korzystał nie omieszkając z przewagi, jak- sobie nad młodszym bratem przypisywał. Roz- dzielili się wkrótce: młodszy został w Malcie, gdzie przyjął krzyż zakonny i rozpoczął swój zawód na jego szalarach; po nie wielu latach oddano go do służby austriackiej, gdzie odbył kilka kampanii i znajdował się między innymi w pamiętnej bitwie pod Belgradem 1718 roku, wygranej przez księcia Eugenisza. Podczas tej służby w najpóźniejszych sta- nowiskach ze sławnym Guido Stahrem- bergem, z generałami de Meret i de Bonneval, lu- bionym był bardzo i wyróżniony wśród innych przez wszystko co było najznakomitszego z męż- czyzn i kobiet w Wiedniu, wyjąwszy jednego księcia Eugenisza, a to z powodu, iż zdawał się

być przywiązany do wielu osób nielubiących księcia, który, jak większa część sławnych w ro- maitych czasach wojowników, bardzo miał wiele stron nęgających krytyce, skoro nie prowadził woj- ny. Guido Stahremberg, współzawodnik jego sławy na usługach domu austriackiego, z wielu in- nymi zaprzeczał mu nawet znaczenia niektórych czynów wojennych, gdzie być może istotnie, że mu jedynie szczególnie dopisało; zresztą, hrabina Bathiani, kobieta w wieku, niepiękna, nie bardzo rozumna a niezmiernie zysku patrząca, nie zda- wała się zasługiwać na to, aby bohater wieku co- zimy wawrzyń swoje u stóp jej składał. Wzwyż umysł łatwo daje się skłonić ponętą wystąpienia przeciw sławie narzucającej się tłumom, jeżeli do- patrzy niewłaściwych źródeł jej blasku; tak się stało z księciem Czartoryskim wobec księcia Eu- geniusza; ale to zamknęło przed nim dalszy w tym kraju zawód; po kilku latach służby nie mógł przejsz nigdy stopnia pułkownika; księ- cie Eugenisz nie przebaczał nikomu, kto się przed nim nie korzył. Księżę Czartoryski jednakże, po- zostając zapewne w Austrii, gdyby matka moja, która zdawała się najbardziej z całej rodziny ko- chać, nie dołożyła wszelkich starań, podczas kró- tkiego czasu pobytu jego w Polsce, w celu od- wiedzania krewnych, aby go skłonić do zbliżenia się znowu do ojczyzny, której obyczaj i rząd i całe położenie stało mu się zarówno nienaw- nym jak obcem; myślał, że nigdy w niej do- znałby nie dojdzie. Ojciec mój, bardzo lubiony przez Augusta II ofiarował mu pomoc swoją i wpływy, co wcale wskazywało, aby widoki jego ku Polsce zwróciły, gdyby niepowzięta nadzieja za- słubienia wdowy po Denhofie, wojewodzie polo- skim, jedynego dziedziczki rodu Sieniawskich i nie- zmiernych ich bogactw, przez tego pięknej, milej i o której rękę dobijano się w całej Polsce. Je- den z Potockich, wówczas starosta belzki, dzisiaj wojewoda kijowski, był jego współzawodnikiem, i to się stało zarodkiem ich zobopólnej i trwałej ku sobie nienawiści. Szwagier mój, z którym wuj przypadkiem miał jakieś zajście jeszcze z Wie- dnia, był także przez czas pewien w ręce sta- rających się o piękną wdowę. Starosta stężyłki Tarło, zmarły później jako kasztelan lubelski, szukał z nim nawet osobistej kłótni, w której wuj, dawszy

mu dwa razy do siebie wystrzelić, sam nie strzelając poprzestał na zapytaniu, czemu jeszcze teraz mógłby mu służyć? Odpowiedź ta zrobiła wrażenie na wo- dzie; wszakże zaledwo po trzech latach, stał się i często wszelkiej nadziei pozbawionych zabiegów, potrafił nareszcie znieślić serce swej pani, w czem nawet, jak w wielu innych rzeczach, niezmiernie mu pomogły żreżne i wytrwałe starania moich rodziców. Gdy województwa mazowieckie i ruskie zawałowały, ojciec mój, któremu August II wybór między nimi zostawił, ustąpił tego przywileju księciu Czartoryskiemu; ten wybrał województwo ruskie, ojciec mój objął mazowieckie, usta- piwszy mu jeszcze pierwsi, za zgodą króla, pułk gwardyi pieszej koronnej, pod warunkiem, iż ks. go starszemu jego synowi odstąpi, skoro ten lat dojdzie. Ponieważ ta umowa zawarta była tylko ustnie, po dwudziestu wie- latach wojewoda ruski zaprzeczył jej we wszystkich prawie punktach, co w matce mojej stało się powodem gorzkiego bardzo uczucia do końca życia, którego nie mogła się pozbyć choć je potępiała, a to dla tego, że (mimo całego rozumu) powzięła była nadludzką prawię wyobrażenie o charakterze brata, który od czasu, gdy ujrzał przyszłość swą przez o- czenie zupełnie zapewnioną, zaczął stygnąć w tej nieograniczonej ufności, jaką dotąd matce mój oka- zywał. Jednakże długo jeszcze w naradach fami- lyjnych i w naradach swego stronnictwa układał z nią projekta i krki, jakie przedsiębrać miano.

Wkrótce wypadki zaszły po śmierci Augusta IIgo zaprowadziły go razem z całą jego rodziną do Gdńska, gdzie o mało nie umarł z ciężkiej choroby, która zdrowie jego na resztę życia pod- kopała. Gdy spokojność w Polsce została przy- wrócona, wojewoda ruski zdawał się zajmować wyłącznie urządzeniem niezmiernych dóbr, jakie mu żona wniosła, i tak pomyślnie tego dokonał, że utrzymywał powszechnie, iż podwoił docho- dy spłacający milion czerwonych złotych dług, który je obciążał.

Im bardziej zdawał się być oddany temu jedne- mu przedmiotowi, tem mniej dwór i Potoccy za- żali na politykę wojewody; upodobanie jego w wy- godach, wiele istotnego lenistwa, które lepiej je- szcze udawać umiał, było przyczyną, iż myślano, że nienawidził całą publick sarmacką, i że jeżeli

szła bardzo rzadko zdarza; wiadomości rozległe we wszystkich galicjach; wymowę szlachetną a peł- ną ścisłości; talent usunąć i cienia wpałpie- wania we wszystkich, któremi chce rządzić, ocza- rowania ich niejako, nie pozwalając sobie nigdy nie tylko zjadliwej uszczypliwości ale nawet kry- tyki publicznej. Czytelnik przekona się z kolei razem ze mną, o ile w istocie dalekim był od tej doskonałości.

Aż do 1752 r. mniej więcej, rodzina moja w spra- wach krajowych kierowała się według zdania Ra- dy, w której różność charakteru członków, za ci- chem przyzwoleniem wszystkich, następującym spo- sobem podzieliła role:

Księżę Kancelarz, jako najbardziej mowny, naj- większy publicysta w kraju, imaginacyi plodzący, zazwyczaj odzywał się pierwszy i kwestye pod- wszystkimi jej względami przedstawiał; kilku doborowych przyjaciół wojewody do rady roz- trząsało ją, matka moja i wojewoda ruski naj- częściej wyjaśniał ją ostatecznie, a mój ojciec szczerzy, otwarty, kochający, wesół, ruchawczy, silniejszy i więcej od innych zdany, bardziej też kochany i popularny wykonywał; zdanie jego roz- strzygało zaledwo w razach niespodziewanych i nagłych; nikt wtenczas rychłej i szczerliwej nad- niego nie przejrzał tego co poczęć należało, i zwy- kle wówczas pociągali za sobą. Takim był aż do 76 roku życia; wtenczas dopiero widocznie posu- wać się zaczął, i od 1752 r. coraz się bardziej uchylał od spraw publicznych, kiedy tymczasem dawał jego szwagrowi pozyskiwać już stałą i do- brze ugruntowaną wielość, a licząc mnóstwo wła- snych klientów, mniej jego pomocy potrzebował i żądał zaczęli. Matka moja ze swej strony, z wie- lu powodów na nich zatałona, oddała się odtąd prawie wyłącznie dwóm przedmiotom: pielegno- waniu matki swojej, księżnej Czartoryskiej ka- sztelanowej wileńskiej, i dokończeniu wychowa- nia swych dzieci przy posuwanu ich na właści- wej każdemu drodze, usunawszy się sama ze sce- ny wielkiego świata jeszcze bardziej niż to czy- niła od dawną.

(Dokończenie nastąpi).

Jeszcze jedno: wszakże większość sejmowa ugrupowań się inaczej, wyrazem prawdziwej woli, prawdziwej reprezentacji kraju stać się może.

Prawda, i nie przyszło to nam nigdy na myśl wątpić o rzetelnym usposobieniu pojedynczych posłów każdego z osobna: znamy ich patriotyzm, cenimy najlepsze chęci; lecz mimo to, czyli należy, aby naród przez czas nieoznaczony z trwogą wyzykiwał nawrócenia reprezentacji na prawą drogę? czyliż sama dopuszczalność, iżby reprezentacja krajowa mogła znów kiedyś w danym razie, dla jakichś bodźców, wyrzekać się praw zasadniczych kraju i narodu i swoich własnych, jak to już raz uczyniła, zgadza się z pożytkiem narodu?

Jeżeli parlament w państwie konstytucyjnym stanowiłby nie podziela widoków rządu konstytucyjnego, rząd używa środków odwołania się do narodu przez wybory nowe.

Wiemy, że środek ten może być i był nadużywany; wszak Francja wyrzekała się Ludwika Filipa właśnie w taką porę, kiedy mu się udało zebrać sobie jak najwolniejszy parlament; ale pozwalamy sobie tu myśleć o reprezentacji rzetelnej z jednej, a o zamiarach rzetelnych rządu konstytucyjnego z drugiej strony.

Owóż rząd ma w ręku środek do przekonania się, czy i jak dalece ciału jakie reprezentacyjne wyraża wolę narodu: nowe wybory.

Ale, jeżeli reprezentacja kraju w danym razie przynajmniej, iż nie wyraża woli narodu wobec rządu, omyliła oczekiwania rzetelnego rządu, wymagającego od reprezentacji rzetelnej prawdy; a o raz jeżeli kraj widzi, że jego reprezentacja nie spełniła swego zadania — jakie wtedy może mieć środki reprezentacji, aby się wyrobić z fałszywego położenia wobec rządu i kraju? jakie środki ma kraj, aby bronić praw swoich i aby rząd, a przedewszystkiem Monarchę, wyprowadzić z możliwego błędu?

(D. c. n.)

Wiedeń 26 marca.

— r. Od chwili ogłoszenia przymierza Prus z południowemi Niemcami, sfery dyplomatyczne i publicystyczne bardzo żywo zajmują się możliwością sojuszu Austrii z Niemcami południowemi. Przedmiot ten ma w tej chwili wyłącznie teoretyczne znaczenie, ale nie jest przecież niepodobnem, aby słuszności nie mieli ci, co utrzymują, iż p. Beust znajduje środki i drogi wodzące do ziszczenia tej teorii. Jako samieny korespondent, nielekceważąc objawów żadnej opinii, uważam za obowiązek przesyłać wam w grubszych zarysach rozumowania stronników przymierza z Prusami. Rozumują oni tedy tak: Przymierze z Francją niegdyś tak pożądane, w danych stosunkach na mało przydać się może; skoro Niemcy południowo przystąpili do Związku północnego, Austrija odosobiona została od Francji, a wspólne tych państw operacje wojenne stały się więc niemożliwymi, tem więcej, iż Włochy mając do wyboru między Niemcami i Prusami z jednej, a Francją z drugiej strony, ani chwili nie będą się ociągać z decyzją dla Niemiec przyjazną, aby pozbyć się do reszty nieciągłej opieki francuskiej. W takim obrocie rzeczy, strategiczna pozycja Austrii stałaby się nader trudną, a prawie niemożliwą, bo należałoby równocześnie bronić granicy południowej przeciw Włochom, granicy północnej przeciw Prusakom, a doliny Dunaju przeciw byłym krajom związkowym. W Paryżu oceniają trafnie tę sytuację i pomimo wszelkich grzeszności, zachowują z Austrią stosunki dość zimne i ostróżne. Sojusz z Francją w takim bowiem tylko razie miałby jakieś szanse za sobą, gdyby Rosja przystąpiła za trzeciego do związku. Ale nawet gdyby Rosja była gotową wystąpić z bronią w ręku przeciw wzmagającej się potęgę Prus, małyby dla Austrii korzyści, było to przymierze, zarówno niepopularne w Galicji i w Węgrzech jak i w niemieckich krajach koronnych, a okupione samobójczemi niewątpliwie ustępstwami w kwestji wschodniej. Przymierze to miałyby zresztą i tę złą stronę, iż w skutek swej natury zaczępczej musiałoby doprowadzić w rychłe do groźnego naruszenia pokoju. Nie zachodziłaby wcale obawa takowego niebezpieczeństwa, gdyby Austrija zawarła przymierze z Prusami, a względnie ze związkiem południowo niemieckim. Temu przymierz, którego trzecim, wcale nie mało znaczącym składnikiem byłaby Italia, przypadłoby to samo zadanie co do utrzymania pokoju i porządku, tudzież utrwalenia nowych stosunków państwowych, jakie po traktacie wiedeńskim przypadło świętemu przymierz. Koalicja ta utrzymywałaby w granicach umiarkowania zarówno Francję jako i Rosję, a Austrija pozyskałaby czas do dokonania swej reorganizacji wewnętrznej. Przymierze z Prusami jest samo jedno rekojmją pięciolletniego co najmniej pokoju, którego Austrija tak bardzo potrzebuje, jeżeli jej los nie ma usprawiedliwić tytułu pewnej niedawno tu skonfiskowanej broszury. Mówią, że p. Beust wcale nie jest głuchym na takie przedstawienia, i gdyby tylko on sam zdecydował o kierunku naszej polityki zewnętrznej, sprzedająca uprzejmość okazana teraz względem Austrii w Berlinie byłaby rychło wyszukana. Ale prócz tych względów podsunętych krótkowidzstwem politycznym decyduje jeszcze w tej sprawie duch rozjaśnienia, kierujący całą polityką zewnętrzną tylko ze stanowiska „rewanżu za Koennigraet”. Ludzie stojący na tem stanowisku, słysząc nie chcą o przymierz z Prusami, uważając je za zdradę stanu. Zapewniają, że między temi dwoma partiami przyjąć musi wkrótce do stanowczego starcia, ile że postępowanie tak Rosji jak i Francji w kwestji wschodniej pomimo pojednawczej polityki gabinetu wiedeńskiego poczyniła być dla Austrii niebezpiecznem i nasuwa przekonanie, iż przymierze z Francją lub Rosją nie przyniosłoby pożądanego rezultatu.

Wiedeń 26 marca.

Praska *Politik* wystąpiła niedawno z artykułem o Moskwie, który sądząc z pisma lwowskiego, dość przykre w naszej publiczności musiał zrobić wrażenie. Pozwól sobie powiedzieć tutaj słów kilka przeciwko tej naszej drażliwości. Wydaje mi się ona całkiem zbędna, tak dla tego, że przez nią widzimy Czechów i innych Słowian w fałszywym świetle, jak też dla tego, że jest to słaba strona, której każdy chce dotknąć. Do paryskiej kliniki przyniesiono raz ciężko ranego młodego Polaka, niemającego ani słowa po francusku. Jechał tedy i wołał o pomoc po polsku, co bardzo bawiło studentów. Wzię ten i ów, niby badając chorego, wznowiał ból, a cho-

dziło im tylko o wywołanie tych samych, tak zabawnych dla obcego ucha, skarg.

Rzecz dla mnie jawna, że odezwanie się obłego w sposoby czeskiego organu było tylko pogłoską. Jest to znana, jedyna która Czesi niają na nas, nie dziw zatem, że jej czasem użyją. Nasza w tem wina, jeżeli nas ona drażni, lub straszy. W gruncie sympatyje Czechów dla Moskwy, coraz zresztą słabnące, łatwe są do wytłumaczenia, a nade wszystko całkiem nieszkodliwe. Przypomnijmy sobie czem byli Czesi przed kilkudziesięciu laty, i jak niedawno, i z jak ciasnych szranków wyszło to życie; które przy zadziwiającej ich gorliwości i pracy, tudzież przy okolicznościach sprzyjających, stało się teraz tak poważną siłą. Z długiej śmierzni na nowo powstając, przez lat 40 życie ich narodowe kupiło się całe w literaturę, i w tak małym kółku ludzi, że jeden z nich na wspólnym zgrupowaniu mógł wówczas powiedzieć, że gdyby się sklepienie zapadło, byłoby po czeskiej narodowości. Tym ludziom chodziło wtedy przedewszystkiem o wywalczenie języka jako środka działania, o zdobycie pola czynności przez powiększenie liczby czytelników, o podniesienie wreszcie odrębności narodowej dla uratowania rodzimego żywiołu z pod zalewa germanizmu.

Wskreszanie narodowości nie jest to samo co wskreszanie narodu. Kiedy ciało społeczne żyje życiem odrębnym, swoim, niezaprzeczaniem i zupełnem w sobie, słowem kiedy jest narodem, któremu brakuje tylko życia państwowego, nateż w wskreszanie to idzie drogami pełnego politycznego żywiołu, błądząc lub zbliżając się do celu, to mniemają, ale działając zawsze całym organizmem, bijąc we wszystkie pulsa. Tak u nas, tak się też dzieje, tylko szczęśliwie, u Węgrów. Inny jest proces tam, gdzie idzie o wskreszenie narodowości, tego ta pierwszego na którym nkaże się naród. Patrzymy na Ruś, na Czechy i na południowych Słowian. Ruś wszędzie jednego rodzaju, tylko u Czechów był on najsilniejszy i najpierw przyniósł owoce. Ruś to którego polski tak są wale, że chciałoby się nazwać go sztucznym. Kilku ludzi niezmordowanie pracujących nad językiem. Jeżeli jak u Czechów język ma piśmienne tradycje, jeżeli pracownicy są naprawdę uczeni, widzimy co mogą zdziałać. Język się szerzy, przyjmując, ale jakim sposobem? Oto niosąc ze sobą pierwsze przeciwstawienie o odrębności narodowej. Pierwsza zaś forma odrębności, ta którą lud najprzód pojmuje, jest zawsze odrębność materji, krwi, plemienia. Żeby ta się przylęła, potrzeba jej jak dziecku młodemu, podpora, trzeba imienia żywego, pełnego wielkości, sławy, nadziei; takie tylko podpora w myślenie mas coś znaczy. I Ruś i Czesi szli tu podobnymi drogami. Od Białogórskiej kłeski milczenie dziejów odjęło było tę ożywczą moc imienia czeskiego, zjadł też pierwszy czeski patriota tyłczy przynajmniej był Słowianami ile Czechami. Z naleźenia do czeskiego narodu jak ze świętego obowiązku pili oni goręcy upokorzenia i niedoli; ale przed wojną Niemcem dumnie stawał członkiem wielkiej Słowian rodziny, groził im Moskwa, szukał tam związków, w tem była chluba, w tem słodycz zemsty.

To była tylko epoka początkowa, której skutek mógł być dwójaki. Losy wypadły szczęśliwie. Zmiana stosunków w Austrii orzekała stanowczo o losie Czechów, uzupełniła ich organizm, dając im wyższą klasę narodową, wlała w ich życie polityczne, narodowe pasowała na naród. Dzisiaj kiedy życie polityczne, bndząc ich tradycje narodowe, roznieciło w nich poczucie samoistności nie plemiennej już, jak przedtem, ale narodowej, nie biernej już nie Niemców, lecz dodatniej, jako Czechów, zbliżyli się oni do nas i to chcą nie chcą stać się musieli; wyrosłszy musieli oni stanąć na tem samem, co i my, stanowisk. Czesi żyją, to już czyn niezaprzeczny, i tym się serdecznie cieszymy; ale nie dziwny się, jeżeli tu i owdzie pozostał ślad tego sztucznego książkowego, pracowitości pochodzenia ich narodowej myśli. Postąpił oni ogromnie; w dawnej sukni wiodzone nie umiejają już chodzić, już najlepszy czeski dziennik nie jest w stanie co porządnego napisać na korzyść panslawizmu; wszystko to zbliża ich do nas. Jeszcze wprawdzie zostali między nami ludzie przedhistorycznej epoki, szanowani ma wiele za służbę, ale wiadomo, co kraj cały i młodzież trzymają o ich moskiewskich sympatiach. Lubują się Czesi jeszcze w szeroko plemiennych marzeniach, mają zawsze Moskale za szczerzo-słowiańskich braci, naszą walkę z nimi uważają bolesną wasną domową... Cóż to wszystko znaczy wobec tego jednego faktu, że oni żyją; a skoro tylko żyją, to my się śmiać możemy, słuchając ich moskiewskich przyszywków, jak się kobiety śmieją, kiedy im kochankowie samobójstwem grożą. Śmieją się, i robią swoje.

Tak też i my robimy swoje, bo zaprawdę nie bardziej niewinnego w skutkach od tych moskiewskich sympatyj. Co innego byłoby, gdybyśmy mieli i wspólnie z Czechami do czynienia w Moskwie; gdyby np. Czesi musieli być kiedyś powołani do moskiewskiego nieba. Ale tak, jako żywo, nie będzie. Jeżeli Czesi mają żyć kiedy z cudzoziemcami, to tylko z pangermańskimi, wtedy będziemy mieli wiele sobie do opowiadania o naszych panach i będziemy zapewne wspólnie sobie zadróżać. Gdyby nareszcie przeciw wszelkiemu prawdopodobieństwu Moskale mieli zapanować w Pradze, że z nas wątpliwe może, że Czesi zmienią swoje zdanie o Moskwie? A nam właśnie tylko w takim razie zmiana ta może być pożyteczna.

Więcej się nie troszczymy i nie kwapiemy i nie zbliżamy z tórn tem co się oddawa nazwała: strach na Lachy. Pilnujemy dzisiejszego zadania: dzisiaj jesteśmy w Austrii, i my i Czesi z nami. Tu w Austrii nie w Moskwie, z Niemcami nie z Moskalami, mamy wspólne sprawy, tu wiele znaczą dla nas stosunki nieplatoniczne, tu nieprzechodzące granice państwa. Niech jedni kochają się w Moskali drudzy w Prusaku, to rzecz obojętna; lecz nieobojętna byłaby wcale, jeśliby jedni drugim, nie zartem już, lecz na prawdę grozili związkiem z austriackimi Niemcami. Do tego nie przyjdzie naturalnie, choć powody byłoby naprawdę zrozumiałe niż dążenia panslawistyczne Czechów; wspominać też o tem tylko nawiasowo dla dokładniejszego określenia rzeczy. Czesi są nadto rozumni, żeby niepojąć, że nasze z nimi stosunki muszą się opierać na podstawie rzeczywistych interesów, a nas niepowinno drażnić, jeżeli im się podobają czasami potakiwać nawet panslawizmowi lub takowym grozi.

Rzym 21 marca.

Konystor, który miał się odbyć dnia jutrzejszego, odroczyliem został do przyszłego tygodnia, przeto, iż nie nadeszły informacje dotyczące niektórych biskupów. Niewiadomo jednak, czy Ojciec Sw. będzie miał allokucję: o położeniu religijnem i politycznem we Włoszech niechybnie nowego dzisiejsi powiedzieć nie mógł; w ostatniej allokucji objawił pobudki, które go skłoniły do prekonizowania nowych biskupów; ponownie zaś skargi na ułask religijny i na nadużycia rządu włoskiego nie byłyby jakoś na dobie w chwili, gdy rząd ten owsem zdaje się wracać na drogę umiarkowania i łagodności względem kościoła. Pozostaje wprawdzie depesza księcia Górzakowa wymagająca koniecznie odpowiedź, a ostatnie bezprawia rządu rosyjskiego potrzebujące napietowania. Jednak sprawa listu carskiego i zarzutów uczynionych z tego powodu Papieżowi zaniechana podobno całkiem została, a przeciw samowolnemu zniesieniu konkordatu, niewiadomo, czy Ojciec Sw. zaprotestuje. Jeżeli się jednak tą razą w pomienionych przedmiotach nie odezwie, za późno będzie o nich wspominać za parę miesięcy.

Biskupi w kwietniu już zaczęli się zjeżdżać na kanonizację. X. Dupanloup, który jest cierpiącym, przyjedzie pierwszy i zamieszka w willi Mandragone we Frascati, należące do rodziny Borghese, z którą utrzymuje oddawna najściślejsze stosunki. Ma się tu oddać ważnej pracy literackiej. Oprócz wielu innych pomników gotują w Rzymie medal na pamiątkę kanonizacji, który jest arecydzielem jubilerskiej sztuki: przedstawia bl. Józefa Kuncewicza otoczonego gronem błogosławionych, którzy jednocześnie z nim wpisani byli mają w poczet Świętych.

Konwencya zawarta przez Ojca Świętego z p. Tonello nie weszła jeszcze w wykonanie; wojska włoskie nie wstąpiły dotąd na terytorium papieskie; ale między naczelnikami odbyła się już zamiana grzeszności. Major papieskiej żandarmeryi Lauri przyjmowany był bardzo gościnnie i okazało w obozie włoskim, a generał Fontana, dowódca wojska stojącego na pograniczu rzymskim, przyjechał do Frosinone, i był tam wraz z wielu oficerami na urzędowym obiedzie u monsignora Pericoli, delegata prowincji. — Działania wspólne przeciw rozbójnikom rozpoczęła się niezwłocznie; rząd wysłał do Frosinone adwokata Del Grande, który za czasów Grzegorza XVI przeżywał nadzwyczajnym sądom, zaprowadzonym celem wytypowania band sławnego Gasperoniego. Obecnie pan Del Grande ma urządzić znowu nadzwyczajną przeciw rozbójnikom procedurę. Za kilka dni ukaże się nowy przeciwko nim wyrok, który będzie powtórnym wyrokiem kardynała Pallotta, słynnego z surowości. — Wielkie nagrody naznaczone będą za głowę heretyków.

Ukazali się nowy numer tajowego dziennika *Roma dei Romani*. Odnajduje się tu razą osobliwym umiarkowaniem. Powiada, że sprawa rzymska jedynie za pomocą moralnych środków rozwiązana być może, iż wszelkie gwałtowne rozwiązanie jest nagannem i byłoby zgnębem. Zapewnia, iż obywateli rzymskie spokojnie i godnie umiarkować wytrwać na swoim stanowisku tyle okazują odwagi i więcej mają zasług przed ojczyzną niż emigranci rzymscy usiłujący wrócić zbrojną ręką do domu. Łagodny ton, jakim obecnie przemawia narodowy komitet rzymski, jest skutkiem nowych a nader rozkazujących namiętności włoskiego rządu, który przysłał tu niedawno, agentów, którzy się znieśli z przywódcami liberalnego stronnictwa i zakłinali ich, aby się strzegli wszelkiego nierozumnego porwy, wszelkiej nawet manifestacji, gdyż rząd spodziewa się kwestyją rzymską rozwiązać w sposób katolickiego świata, i ma nieplonąć nadzieję, że się Papież pogodzi wrócić z królem włoskim i że dłoń sobie podadzą.

Stangela w Civitavecchia fregata amerykańska, której kapitan nazwiskiem Hopkins przejechał do Rzymu i miał doręczyć Ojcu Świętemu list od prezydenta Johnsona, który, jak powiadają, ucieśzył mocno Papieża. Treść tego listu niewiadoma; ale sądzą, że sprawa prezydentowa nie pociągnie już za sobą oficjalnego amerykańskiego poselstwa, które uchwalonem zostało na kongresie washingtońskim i miało być tylko jeszcze potwierdzone przez senat Zjednoczonych Stanów.

Z Prusami także omal że nie przyszło do zerwania dla nader blagiego powodu. Baron Arnim udał się do kardynała Antonellogo jednokonnym pojazdem, ale u bramy Watykanu zatrzymanym został przez szwajcara stojącego na straży, który mu przypomniał, że podług regulaminu dworskiego nie wjeżdża się jednym koniem na pałacowe dziedzińce. P. Arnim odpowiedział, że dla ministra pruskiego nie istnieje żaden regulamin ani prawo tego rodzaju, chociażby nawet dla wszystkich istniało. Szwajcar nie dał się przekonać i konia poselskiego tracił halabardą. P. Arnim wrócił zaraz do pałacu Caffarelli i wystosował do kardynała Antonellogo notę, żądając ukarania szwajcara i niezwłocznej zmiany etykiety dworskiej, kardynał odpowiedział, że szwajcar spełnił swoją powinność, że Papież jest panem u siebie, i że od wieków nie wolno jest nikomu jednokonnym wózkiem do Watykanu wjeżdżać. P. Arnim doświadczył natychmiast o wszystkim hr. Bismarkowi i odwołanym kurjerem otrzymał od niego *igliwoko*, jak tu dopełnić powiedziano, notę, w której zwycięzca z pod Sadowy pisał, że jeżeli poselstwo niezwłocznej satysfakcyi nie otrzyma, powinien oświadczyć kardynałowi Antonellomu, że stosunki dyplomatyczne między Prusami a Rzymem są zerwane i spuścić herby z faicytu pałacu Caffarelli. Hr. Sartiges jednak przybył do kardynała Antonellogo jednokonnym z odpisem noty hr. Bismarka; po czął upominać, reflektować, odegrać słowem rolę pojednawcy, i sprawił, że kardynał napisał zaraz bardzo grzeczny list do p. Arnima, zawierający go, iż Ojciec Święty raczył usunąć regulamin, na który się uskarżano. Tym sposobem zapobieżono dyplomatycznemu z Prusami zerwanu.

Wiedeń 27 marca. Od wtorku już trwają wybory z wielkiej własności ziemskiej do sejmku czeskiego. Ponieważ każdy z wyborców musi wyznaczyć nazwiska 54 kandydatów, a są tacy, co prócz nazwisk recytują z pamięci wszystkie godności osobiste i rodowe kandydatów, przeto wybory co najwcześniej ukończą się we czwartek. Jako miarę tej powolności przytoczyć można, iż pierwszego dnia głosowanie zaledwo do wyborców na listę D. doszło, lubo rozpoczęło się już o 9tej z rana. Centraliści, jak widzimy z dzienników, pełni są najlepszej otuchy. Jak dotąd dwa tylko za-

chożąc fakta, które ich otęchły usprawiedliwiają: wybór hr. Hartiga prezesa komisji wyborczej i przewyżka 10 głosów, którą — podług telegramu rządowego — otrzymali w pierwszym dniu głosowania.

O zawieszeniu naczelnika obwodów w Smichowie, bar. Mallowetza, za nieprawne jakoby niedopuszczenie kilkunastu pensjonowanych urzędników do głosowania i przeważenie tym sposobem zwycięstwa na korzyść federalnego kandydata, tudzież o wizycie Namiestnika Kellersperga u kardynała Schwarzenberga, dzienniki praskie nie nie wiedzą. Do wtorku południa nie wiadano także nie o tem, jak donosi *die Debatte*, w bieżącej p. Beusta. Mamy więc zapewne do czynienia tylko z podobnem życzeniem centralistów, które dla nadania mu mocy przemieniają już w fakt dokonany. Bar. Beust, który za powrotem Cesarza Jmei z Gdöllö, ponownie uda się do Pestu, zdecydowanym jest zająć swe krzesło w sejmie czeskim. Sfery polityczne wiedeńskie spodziewają się, iż osobistemu wpływowi ministra uda się ułagodzić ową „szorstkość“ (?) federalistów. Tego przynajmniej spodziewa się wiedeński (oficyalny) korespondent *Debaty*, z którego tę całą wiadomość czerpiemy.

W poniedziałek odczytywano z katedry kościoła praskich list pasterski kardynała Schwarzenberga, potępiający czytanie złych książek i bezbożnych dzienników. Czytelnicy owych pism, w przeważnej części katolicy, nie objawiają zgody współdziału dla kierunku religijnego, pozwalając, aby kościół katolicki, Papież, kapłani, przykazania kościelne i zgromadzenia duchowne bezkarnie były ponizane. — List ten ogłoszony w przeddzień wyborów, nie był bez związku z bieżącymi sprawami publicznymi, bo dzienniki czeskie przezacone w części dla warstw niższych odznaczają się gorącą religijnością, podczas, gdy dzienniki niemieckie (centralistyczne) odznaczają się cynizmem religijnym.

Do jakiego stopnia doszła już zacieśność między stronnictwami politycznymi w Czechach, dowodzi następująca okoliczność. W tych dniach p. Karol Rademacher, fabrykant z Karolinenthal, zamieszł w centralistycznej i niemieckiej *Bohemii* oświadczenie, iż kilkunastu fabrykantów w Karolinenthal powzięło postanowienie zerwania stosunków handlowych z tymi członkami reprezentacji miejskiej, którzy na ostatnim posiedzeniu tejże reprezentacji głosowali za usunięciem języka niemieckiego a przeciw przyjęciu pewnego przemysłowca do związku gminnego. Dzisiaj tedy oświadcza *Nar. Listi*, iż byłoby pożądanem aby i ludność czeska nie zawiązywała żadnych stosunków handlowych z ludźmi, których nienawidzi plemięnia tak daleko sięga, iż „radziły każdego prawego Czecha zniszczyć materialnie“.

Na wtorkowym posiedzeniu izby deputowanych w Peszcie, Nyary interpelował ministerstwo, ażeby przedłożył projekt w przedmiocie narodowości. Minister wyznał hr. Eötvös odpowiedział: zdaniem rządu należy się wstrzymać, aż wydział wyznaczony do sprawy narodowości poczyni w tej sprawie swe wnioski. Nyary prosi, aby wydział zaważwał do przyspieszenia swej pracy. Tłizna nadmieniam, iż w dawniejszych adresach przyrzeczonem zostało rychłe wydanie ustaw w sprawach wyznań, oświecenia i urbanizacyjnych, zapytuje za tem ministerstwo, czy rychło przedłoży projekt do dotyczących ustaw. Eötvös zapowiada odpowiedź na najbliższym posiedzeniu.

Poczem przystąpiono do dalszej dyskusji nad elaboratem do spraw wspólnych. Przemawiali z kolei: Nikolits, Szentkiralyi, Varady, Toth, Csiki, Gal i Csanday. Rdzeniem dyskusji wtorkowej była mowa Szentkiralyego, w której dowodził, iż sankcja pragmatyczna we wnioskach większości wydziału do spraw wspólnych nie uległa ważniejszej zmianie.

Królestwo Polskie.

Ukazami z dnia 21 marca sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego, tajny radca Mikołaj Milutyn, który jak wiadomo, tknięty jest porażeniem i nierzadko odzyskać może zdrowie, uwolniony został stanowczo z tego urzędu, w którym go zastępował Nabokow, a pozostawiono go na innych urzędach, z których będzie miał tytał i przywiązany do nich płac, jako to: członka rady państwa, członka głównego komitetu włościańskiego i członka komitetu do spraw Królestwa Polskiego, wreszcie senatora.

W miejsce zaradcy komendanta miasta Warszawy generała księcia Dawida Bebutowa, mianowany został pełniący tymczasowo te obowiązki generał major Rozwadowski. Z nekrologu Bebutowa dowiadujemy się, że będąc pułkownikiem, zajął w r. 1846 Kraków z przednią strażą i za to posunięty został na stopień generała majora.

Turcja.

Wanderer zamieszcza treść i wyjątki z memoriału przesłanego Sultanowi przez „tajny komitet centralny bułgarski“, w którym wypowiedziane są skargi i życzenia ludu. Wstęp do tego memoriału następującej jest osnowy:

„Do Najj. Sultana Abdula Aziz chana, nasze- go najmilosierdzniejszego pana i oca.

„N. Panie! W życiu ludu są epoki, gdzie lenienie i cierpliwość zarówno przynosią zgubę rządzącym i rządzone, a przeto więcej zasługują na nagane ludzi otwarte wyjawienie potrzeb i życzeń. Los ludzi spoczywa w rękach Wszechmocnego. Kieruje on narody po ścieżkach przeznaczenia. I nas również Bułgarów jako i naszą drogą ojczyznę oddał on przed czterema wiekami pod panowanie tych, którzy prawem zdobywców założyli w Europie państwo Osmanów. Aż do owego czasu ojcowie nasi nawykli byli do zwycięztw, i aby ich pokonać, trzeba było przynajmniej tak sławnego zwycięstwa wojennego, jakie służyło walecznym zdobywcą, sułtanom Muratowi, Bajazetowi i Mahometowi II.

„Czy duma narodowa, czy głęboko w sercach zakorzeniona obywatelska cnota, wstrzymała ostatnich królów naszych Jana Szyzmana, Jerzego Strachimira i Assana od szukania pokoju i łaski u potężnych Sultanów, jak sobie wtedy postąpili książęta serbscy, a szczególnie wojewodowie muntanicy i wołoscy. Nie chcemy tu odsłaniać tajemnic dziejowych, ani głębokich pobudek, tak tych co zwyciężyli, jak i tych co z chwałą zginęli. Sprawdzamy tylko, że taki los zgłowiła nam Opatrzność.

„Dziś samemu tylko Bogu wiadome tajemne przyczyny wielkości i poniżenia ludu. Jemu samemu znana przyszłość, jaka czeka zarówno po-

teżne państwa jak i najnowsze plemiona. A jednak byłoby to zamykać dobrowolnie oczy, nie ebieć widzieć, że nowa nastaje era na Wschodzie. Nie potrzeba znową ręką otwierać księgi przeznaczenia, aby pojąć, że znajdujemy się w przededniu radykalnych zmian. Wobec krytycznego położenia, w jakim się państwo otomańskie znajduje, a które i nas Bułgarów dotyka, lud bułgarski czuje przedewszystkiem potrzebę złożenia u stóp tronu skarg swoich i życzeń, albowiem jesteśmy najliczniejszym z pośród ludów podległych berli W. C. Meji, i podnosimy głos nasz w przekonaniu, że wysłuchany będzie i że prawowite życzenia nasze zaspokojeni zostaną“.

Po tym wstępie wyliczone są krzywdy, jakich Bułgarowie doznają, a mianowicie memoriały wykazuje zepsucie władz tureckich administracyjnych i sądowych, uciążliwość podatków i opłat, zaniedbanie wychowania, złe prowadzenie spraw kościelnych, i to wszystko poparte jest przeglądem z ostatnich dziesiątków lat. Życzenia zaś ludu bułgarskiego są w następujących wypowiedzianych wyrazach: ażeby Sultan raczył utrwalic na zawsze węzły łączące naród bułgarski z tronem, a to ogłaszając polityczną i religijną autonomię kraju, opartą na podstawie wolnomysłnej konstytucji, i aby do tytułu Sultana Osmanów, dołożył tytuł Króla Bułgarskiego. Warunki tej autonomii zerbane są w siedmiu punktach:

1° Rząd narodowy i konstytucyjny.

2° Bułgaria wraz ze wszystkimi prowincjami przez Bułgarów zamieszkanymi, tworzy osobne państwo jako królestwo Bułgarskie.

3° Królestwo Bułgarskie jest na wieki związane z państwem Otomańskiem, i będzie mieć królem swoim Sultana Abdula Aziza, oraz jego potomków, którzy obok tytułu swego Sultana, nosić będą tytuł królów Bułgarskich.

4° Sultan konroować się będzie na króla Bułgarskiego, w jednej z dawnych stolic królestwa, i w tejże stolicy zbierać się będzie zgromadzenie narodowe.

5° Królestwo rządzone będzie przez wice-króla chrześcijańca, wybranego przez Zgromadzenie narodowe, a przez Sultana potwierdzonego.

6° Wice-król będzie pod zwierzchnictwem Sultana głową państwa, ma mieć powierzoną sobie władzę wykonawczą i być najwyższym sędzią w kraju.

7° Wice-król rządzić będzie z pomocą rady stanu, której członków wybiera Zgromadzenie narodowe, wyłącznie z pośród Bułgarów.

W końcu petycja uprasza o rychłe zwolnienie nadzwyczajnego zgromadzenia ustawodawczego, wybieralnego przez lud bez wpływu rządowego, celem ułożenia konstytucji, mającej oznaczyć stosunki królestwa do ogóln państwa.

W tych swoich życzeniach petycja, prześiła to wszystko, co dotąd otrzymały lenne kraje Turcji, bo obok unii czysto personalnej, innego wzięcia nie byłoby między Bułgarią a Turcją. Nie ograniczając się zaś terytorjalnie na dotychczasowe granice Bułgarii, lecz pragnąc wciągnąć w granice swoje sąsiednie prowincje tureckie, a mianowicie część Albanii i Hercegowiny, to jest całą przestrzeń kraju między morzem Czarnem i Adriatykiem, tudzież między Danajem a Bałtanem. Chocoby to podanie nie doszło do wiedzy Porty, zawsze jednak wskazuje ono, jak daleko zachodzą już żądania pewnej części ludu bułgarskiego.

Z innego źródła dochodzi nas wiadomość, że doszły Portę skargi Bułgarów na księży greckich, których lud uważa za ściśle związanych z urzędnikami tureckimi, oraz że nia z kościołem rzymskim należą do cichych życzeń bułgarskich.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 marca. Dzisiejszej nocy okradziono kościół ś. Anny. Szkoda nie jest zbyt wielką, bo złodziei nie miał co zabrać z pustego kościoła, lecz zadziwia zuchwałość i narażenie się złodzieja na śmierć, gdy uchodził. Dostał się on zapewne wczoraj do kościoła, dał się zamknąć w nim, albo w dzwonnicy, gdzie właśnie dzwoniło z powodu zasłanej w tej parafii śmierci ś. p. Felicjana Andrusiewicza, niedługo się tego apelacyjnego, i w nocy robił poszukiwania po kościele, a nawet usiłował stworzyć cichorim, bo zostali ślady tej próby, prawdopodobnie jednak nie miał narzędzi stosownych. Wyostał się zaś z kościoła po dzwonnicy i dałchu, a to z pomocą sznurów, które od dzwonów oderwał. Niebezpieczna to była próba, prawda spuszczać się po śliskim miedzianym dachu. Sznurzy zawiązał u obdasznicy i dostał się na ziemię, a ślady krwi na sznurach świadczą, że spuszczenie się pokaleczyło sobie ręce.

W tym tygodniu dobierali się złodzieje do mieszkanka prof. Dra Czerwiakowskiego w ogrodzie Botanicznym, do obok stojącego domu p. Zakaszewskiego, tudzież w innych jeszcze miejscach na Wesołej, lecz się im nie powiodło.

Prezydent miasta Dr Dietl wręczył wiceprezydentowi Drowi Strzeleckiemu z okazji imienin swoich 100 złr. dla rodnianin i w równych częściach między trzy chrześcijańskie i jedną żydowską ochronkę, co też uskutecznionem zostało.

Wczoraj odbył się w sali hotelu Saskiego pierwszy z rzędu zapowiadanych koncertów środowych orkiestry pułku imienia księcia Wład. Gród wykonanej przez całą orkiestrę z podziwną mocą harmonii kilku utworów muzycznych jak: „Bajka“ fantazyja Moniuszki, „Motywa z opery Faust Gounoda, uwertura najnowsza Flotowa i potpourri „Rendez vous“ Komska — arya z opery „Brigante“ Mercandona wykonana na trąbce, arya z Ernanieta na klaryniecie, „Fantaisie caprice“ przez Viextemps na skrzypcach i wariacje na dwóch klarinetach, wywołały dla utalentowanych wykonawców huczne oklaski.

D. 22 b. m. na stacyi kolei żelaznej w Radymnie zginął dozorca kolei Naspichal wypadłszy z wagonu będącego w ruchu.

Na drodze między Nadziejowem a Doliną w obwodzie Strzyżkim znaleziono d. 20 b. m. zwłoki zamordowanego włościanina Iłka Proniowa.

Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze we Lwowie ukonstytuowało się 24go marca i wybrało prezesem hr. Włodz. Russockiego, kuratorem hr. Leszka Borkowskiego, bar. Henryka Lewartowskiego i Dra Jana Czajkowskiego; członkami zarządu: p. Ludwika Pierozńskiego, p. Józefa Majera, Dra Mikolaja Lipińskiego i Dra Feliksa Strzeleckiego; dyrektorem zakładu p. Konst. Pietruskiego, autora wielu dzieł przyrodniczych, sekretarzem p. Karola Widmana.

D. 25 konstytuowało się we Lwowie Towarzystwo gimnastyczne pod nazwą *Sokol*. Prezesem jego obrano Dra Józefa Millereta, wiceprezesem hr. Aleksandra Fredre syna.

Reprezentacja gminna miasta Lubaczowa w obwodzie Żółkiewskim utworzyła stypendium imienia hr.

ciom na szyję, przez co dostają zębów łatwiej i bez bólu. Cena 2 złr. Biorący tuzin, dostaje 25% zniżki.